

## WACŁAW OSZAJCA

ur. 1947; Zwiartów

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Mieczysław Brzozowski, działalność opozycyjna, pomoc internowanym

### Ksiądz Mieczysław Brzozowski

Ksiądz Mieczysław Brzozowski

Lwowiak, wywędrował gdzieś do Wrocławia, Jeleniej Góry, tam gdzieś jego młodość. Nawet nie bardzo wiem, bo niechętnie wracał do tamtych rzeczy. Ja o Brzozowskim usłyszałem w latach siedemdziesiątych, kiedy tu zaczęli przyjeżdżać Niemcy spod znaku pokuty. Brzozowski ich przyjął tutaj, on był na Podwalu wtedy, tam mieszkał i trochę się nimi zaopiekował. Oni próbowali coś robić, oczywiście to było bardzo trudne. Później on też, jak już poszedł do wizyttek, bardzo mądrze zagospodarowywał święta narodowe na ambonie, to, co ja oceniam bardzo wysoko – w jego kazaniach nie było krzty nienawiści, to nie był człowiek, który gadał o czerwonych pająkach, który wzywał kosy na sztorc i nie wiadomo co tam jeszcze, nie. Sporo cytował romantyków i szedł w tym kierunku, żeby, jak to się mówi szumnie, budzić sumienia, budzić świadomość polskości. I to się mocno nie podobało ubecji, więc go tam przepytawali, ale chyba nigdy nie był tam dłużej przytrzymywany. Też miał wpływ na młodych księży, ponieważ był wykładowcą homiletyki w seminarium, a to jest uczenie, powiedzmy, warsztatu kaznodziejskiego, więc był znany z tego, że zwracał uwagę nie tylko na taką poprawność zewnętrzną, ale też na treść, na to, z czym oni na ambonę będą wchodzić.

Ksiądz Brzozowski zajmował się wtedy konkretną pomocą, no i mszami za ojczyznę, z tym że świadomie pilnowaliśmy się, żeby to nie były wiece natury politycznej, żeby to jednak miało trochę inny wymiar od strony etycznej, moralnej, religijnej, żeby jakoś tego typu motywy w ludziach budzić i tego typu odpowiedzialność. No i na nim spoczywała przez te parę miesięcy pierwszych cała koordynacja tej pomocy materialnej dla internowanych. Później, jak przyszedł do seminarium, wracał do wizyttek, też zapraszaliśmy go, zresztą nie potrzebowaliśmy, bo on sam dzwonił, czy przychodził, czy mógłby pomóc i tak dalej. Miał rozległe kontakty, ja nie o wszystkim wiem, tak samo jak on nie wiedział, co ja tam robię, w myśl zasady, że w takiej sytuacji lepiej nie wiedzieć. Miał ogromne kontakty również z nielegalnym Zarządem,

bo tych ludzi znał. Ja byłem obcy mimo wszystko tutaj, musiałem te kontakty dopiero po nim jakoś tam przejąć. No i zaczęło się jeżdżenie po więzieniach, po ośrodkach internowanych. We Włodawie na przykład – ja tu mogę coś plątać, ale sens jest tego taki – jak pojechali kapelani wojskowi, to ci internowani omal ich tam nie przepędzili, jeśli nie przepędzili, bo zdaje się, że tak, no i nie wiem, czy zażądali księdza Brzozowskiego, czy dopiero kiedy on pojechał, no to uwiarygodnił, że to nie są jacyś przebierańcy. Więc jeździł, wystawał pod tymi więzieniami, bo tam nie bardzo tak chcieli od razu puścić. Jak odszedł do seminarium, ja miałem łatwiejszy dostęp do kurii, gdzie raczej, no, powiedzmy – szukam jakiegoś właściwego słowa – nie wpadano w euforię, kiedy ja tam się zjawiałem, natomiast ksiądz Brzozowski jakoś potrafił z ówczesnym biskupem Pylakiem dogadywać się i to mi pomagało ogromnie dużo, bo miał kto też firmować te transporty.

On prowadził dom otwarty, to znaczy zawsze się gotowało, później jak on odszedł, przyszedł na rektora ksiądz Zbigniew Czerwiński, no to gotowało się zawsze obiad na jakieś trzydzieści-czterdzieści osób i kto przychodził, ten coś tam dostał. Więc pełniliśmy też taką rolę stołówki poniekąd na Narutowicza. Byli domownicy, którzy prowadzili nam dom, to była taka grupa studentek kulowskich, byli też ludzie przyjezdni, byli ci, którzy jechali do ośrodków i tu się zatrzymywali albo po informacje, albo po jakieś tam pieniądze czy jakieś dary. Więc jeśli ja o czymś marzyłem i Brzozowski, to żeby przynajmniej raz na tydzień ktoś przyszedł, kto nic od nas nie chciał, tylko żeby pobyc. No, po [19]81 stałym bywalcem był Tomek Preciszewski [Przeciechowski – red.], jego matka była adwokatem, mogła bronić w procesach, nie wiem, na czym to polegało, w każdym razie on z matką obstawiali nam wszystkie na przykład kolegia, bo po każdej dyskotecie na Krakowskim Przedmieściu, kiedy aresztowali, no to na drugi dzień w ratuszu były te kolegia osławione i trzeba było płacić, to wtedy studenci z politechniki, Darek Wójcik, on w KPN-ie był, on organizował innych studentów i nazywało się, że to był wykup niewolników. No, przylatywali do nas, do naszego tapczanu i te pieniądze stamtąd szły.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-06-04, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"